Nr. 44 Poznań, dnia 1 Listopada 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38 Telefon Nr. 97. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Nowe podatki w Prusiech.

Królestwo pruskie ma zamiar poprawić dochody **urzędników państwowych** i to **urzędników średnich** i **niższych, ewangelickich i katolickich duchownych;** prócz tego potrzebuje pieniędzy na przeprowadzenie ustawy o **mytach nauczycieli,** oraz funduszów na **emerytury** dla starych **księży katolickich.**

Rząd pruski obliczył, iż na to wszystko potrzeba razem 126 milionów marek rocznie i to: 1) na podwyższenie płacy urzędników niecoś nad 60 milionów marek, na mieszkanie dla tychże urzędników 23 miliony, na nauczycieli 30 milionów, na pastorów ewangelickich 10 milionów, na księży katolickich 2 miliony 380 tysięcy, na zapomogi dla starych księży w dyecezyach katolickich 120 tysięcy marek.

W Prusiech mamy 272 tysiące urzędników państwowych. Są oni podzieleni dotąd na 106 rozmaitych klas podług płacy. Myta niektórych nie są uregulowane podług tych klas. Rząd chce te sprawy lepiej uporządkować i tak urządzić, aby odtąd wszyscy urzędnicy z małemi wyjątkami podzieleni byli na 51 klas i to podług czasu służby państwowej.

Nie podobna wyliczyć szczegółowo wszystkich urzędników, o których chodzi. Wystarczy podać kilka przykładów. Żandarmi, policyanci i dozórcy celni pobierają dotąd 1200 do 1600 mrk., odtąd mają dostawać 1400 do 2100; leśniczy państwowi mieli 1200 do 1800, mają mieć 1400 do 2400 mrk., rozmaici asystenci w urzędach państwowych, których jest razem 25 tysięcy, dostawali dotąd 1500 do 2400 mrk., mają dostawać 1650 do 3000 mk. Sekretarze sądowi mają dostawać tyle, ile dziś już mają sekretarze rejencyjni. Nauczyciele gimnazyalni mają mieć w przyszłości tyle, ile sędziowie, a więc mogą dojść najwyżej nie do 6000 mrk., jak dotąd, lecz do 7200 mrk. Tak samo ma być z inspektorami szkolnymi, budowniczymi fabrycznymi, fizykami powiatowymi i nadleśniczymi.

W sprawie **myt nauczycieli** poleca rząd, ażeby **dla wszystkich gmin** ustanowić równe początkowe myto i to 1350 marek dla nauczycieli z dokładką na starość 200 mrk. Tak tedy nauczyciele zaczynaliby z 1350 mrk. i dochodziliby w miarę lat służby aż do 3150 madek. (Ustawa z roku 1897 przepisywała tylko myto od 900 do 1800 marek). Nauczycielki mają dostawać od 1050 do 2400 mrk. (Dotąd miały tylko 700 do 1420 mrk.) Te podwyżki odnoszą się do nauczycieli w gminach do 25 tysięcy mieszkańców. W większych miejscowościach rząd godzi się jeszcze na dokładki 200, 400, 750 mrk., podług liczby mieszkańców.

Na to wszystko potrzeba 33 miliony marek; kasa państwowa ma z tego 30 milionów zapłacić, resztę gminy.

Wszystkie gminy, w których nie ma więcej niż 7 nauczycieli, mają bez wszystkiego zapomogę dostać. Gminy, posiadające więcej, niż 7 nauczycieli, dostaną zapomogę tylko wtedy, jeżeli udowodnią potrzebę i dostaną tyle, ile potrzeba wynosi.

Myta pastorów ewangelickich wynoszą dotąd 1800 do 4800 mrk., w przyszłości mają wynosić 2400 do 6000 mk. Na to potrzeba razem 10 mil. 490 tysięcy marek. Prócz tego dla starych pastorów 1 milion 600 tysięcy na emerytury, oraz 600 tysięcy marek więcej niż dotąd na nowe probostwa.

Księża katoliccy mają dostawać od 1800 do 4000 mrk. i to przez ręce biskupów. Razem rząd chce na to dać 2 miliony 118 tysięcy marek, a biskupi 330 tysięcy. Na zapomogi dla nowych probostw płacił rząd dotąd 200 tysięcy marek rocznie, odtąd zaś ma płacić 400 tysięcy marek. Na emerytury dla starych księży przeznacza rząd nadto jeszcze 120 tysięcy marek rocznie. W dyecezyach chełmińskiej i gnieźnieńsko-poznańskiej mają być te sprawy inaczej uregulowane.

Na to wszystko razem potrzeba okrągło 200 milionów marek rocznie.

* * *

Chociaż nowe wydatki tyle wynoszą, rząd domaga się tylko 55 milionów z nowych lub obostrzonych dotychczasowych podatków. Resztę sumy potrzebnej zamierza wygospodarzyć z dotychczasowych dochodów przy **wielkiej oszczędności** z następujących źródeł:

1) **Z podatku dochodowego** i to tak: Stopy podatkowe wszystkich obywateli, którzy do 7000 mrk. rocznego dochodu mają, zostaną takie, jakie były dotąd.

Wszyscy, których roczny dochód więcej, niż 7000 mrk. wynosi, mają płacić więcej podatku dochodo-

wego. I tak dochód od 7 do 10 tysięcy marek ma być najwyżej opodatkowany 3 markami od każdych 100 marek. Kto ma 10 tys. mrk. dochodu, ma płacić 3 mrk. 28 fen. od każdych 100 mrk., kto ma 15 tysięcy 3 mrk. 47 fen., przy 20 tys. mk. 3 mk. 60 fen., przy 30 tys. 3 mrk., 73 fen., przy 41 tys. 4 mrk. 15 fen., przy 51 tys. 4 m. 31 fen., przy 75 tys. 4 mrk. 56 fen., przy 99 tys. rocznego dochodu 4 mrk 90 fen. od każdych 100 marek.

Dotąd i największy dochód był opotkowany najwyżej 4 mrk. od każdych 100 mrk., w przyszłości zaś dochód roczny nad 100 tysięcy marek będzie opodatkowany 5 markami od każdych 100 marek, czyli przy stu tysiącach o 1000 marek rocznie.

Natomiast pragnie rząd zaprowadzić pewne **ulgi** przy podatku dochodowym. Dotąd mogli podatnicy z najwyżej 3000 mrk., odliczać z dochodu 50 mrk. na każde dziecko; odtąd ma być dla nich (t. j. dla tych, którzy najwyżej do 3000 mrk. dochodu dochodzą) sprawa tak urządzona, że kto ma dwoje dzieci, ten o jednę stopę, kto ma troje lub czworo dzieci, o dwie stopy podatkowe ma być **niżej** opodatkowany.

Z podwyższenia tego podatku rząd spodziewa się $20^1/_2$miliona marek więcej dochodu.

2) **Z podatku majątkowego** (Ergänzungssteuer).

Podatek od majątku płacą dzisiaj wszyscy, którzy więcej, niż 6000 mrk. majątku posiadają. Jest on równy dla wszystkich. Wszyscy płacą 0,526 mk. od każdego 1000 marek, czyli od 10 tysięcy 5,26 mrk.

Ten podatek ma być równo dla wszystkich powiększony i to o czwartą część, a więc będzie wynosił 0,66 mrk. od każdego tysiąca, czyli n. p. przy 10 tysiącach 6,60 mrk.

3) **Z nowego podatku na spółki** i to a) na towarzystwa akcyjne i komandytowe na akcye, b) na kopalnie (Berggewerkschaften), c) na zapisane spółki, które mają interesy także z **nie**członkami, d) na związki oraz zapisane spółki, zajmujące się wspólnem zakupnem artykułów żywności lub gospodarstwa domowego w wielkich masach i sprzedażą drobną nawet wtedy, gdy te zakupna i sprzedaże tylko z członkami załatwiają.

Te wszystkie spółki mają płacić podatek od zysku i to 2 mrk. od każdych 100 mrk., jeżeli zysk wynosi więcej, niż 1% od kapitału, jakim spółka obraca, — 3 mrk., jeżeli zysk nie wynosi więcej niż 2%, — $3^1/_2$ mrk., jeżeli zysk nie wynosi więcej niż 4%, — $4^1/_2$ mrk., jeżeli zysk nie wynosi więcej niż 5%, — 5 mrk., jeżeli zysk nie wynosi więcej, niż 6% kapitału spółki.

Jeżeli zysk wynosi więcej, niż 6% kapitału, wtedy każdy procent nadwyżki zostanie opodatkowany 20 fen. od każdych 100 mrk. kapitału spółki.

Rząd obliczył, że spółki, które do podatku chce pociągnąć, w przecięciu 6% wygospodarzyły, lecz były i takie, które 18% dywidendy płaciły. Towarzystwa akcyjne płaciły w przecięciu 11% dywidendy.

Z tego podatku rząd spodziewa się zebrać 22 miliony marek rocznie podatku.

Sejm pruski będzie w następnych tygodniach o tych sprawach radził. Każdy obywatel powinien się niemi zajmować, bo ostatecznie każdego te rzeczy żywo obchodzą, albowiem o jego kieszeń chodzi.

W powyższem zestawieniu, powiedziano odnośnie do poprawy myt księży, że sprawy te w dyecezyach chełmińskiej i gnieźnieńsko-poznańskiej mają być uregulowane inaczej.

Poniżej to dokładniej wytłumaczymy:

Dotychczas dochody księży katoli-

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

97) Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy.)

W Królestwie nie było już mowy o reformach Wielopolskiego. Urządzał kraj zacierając wszelkie polskie cechy komitet i komisya spraw wewnętrznych, na których czele stali *Milutin* i kniaź *Czerkawski.* [1])

b). Rząd rosyjski prześladuje wiarę katolicką.

Najbardziej prześladował rząd rosyjski wiarę katolicką, wiedząc, iż religia sięga najgłębiej w życie narodów. Doznawał zaś prześladowania tak obrządek rzymski jako też i bardziej jeszcze obrządek ruski. W katolickiej Litwie na Żmudzi i na Rusi wyszły takie ukazy:

wzbronione są wszelkie publiczne obchody, procesye i inne nabożeństwa katolickie;

pod najbłahszymi pozorami kościoły zabierane na cerkwie szyzmatyckie;

nie wolno budować nowych kościołów, a starych naprawiać;

księża tak skrępowani we wszystkich krajach polskich, że nie wolno im wyjechać nawet do wsi sąsiednich bez pozwolenia naczelnika powiatu;

katechizmu mogą uczyć dzieci tylko pod nadzorem urzędnika lub żandarma;

biskupom nie wolno zwiedzać swych dyecezyi bez pozwolenia gubernatora;

klasztory zniesione prawie wszystkie, albo pozostawione na wymarcie;

unickie klasztory bazyliańskie zniesione całkiem i w Rosyi już nie istnieją;

w seminaryach duchownych katolickich nauczycielami języka rosyjskiego i historyi kościelnej mogą być tylko szyzmatycy;

w dodatkowych nabożeństwach katolickich jak w litaniach, pieśniach kościelnych i innych postanowiono wprowadzić w Krajach Zabranych w miejsce języka polskiego język rosyjski, — lecz temu sprzeciwiła się stanowczo Stolica Apostolska.

Na hańbę swoich rodów jak i całej Polski znaleźli się w kraju niecni księża odstępcy, którzy oddali się na usługi wrogiego rządu i wśród wzburzonego społeczeństwa polskiego usiłowali przeprowadzać powyższe rozporządzenia uciemiężające obrządek katolicki. Byli to między innymi: Sęczykowski, proboszcz w Mińsku, a w Wilnie Tupalski i Zyliński. Ten ostatni, szczególny okaz człowieka i księdza; w seminaryum bowiem żytomierskiem jako najmilszy i przez wszystkich ukochany kleryk, był najgorliwszym szpiegiem rosyjskim, a potem wykonawcą woli srogiego rządu.

Opierający się wprowadzeniu powyższych rozporządzeń biskupi katoliccy zostali wywiezieni z kraju, a mianowicie: ks. Feliński do Jarosławia, jego sufragan ks. Paweł Rzewuski do Astrachania, biskup płocki ks. Popiel do Nowogrodu, biskup chełmski unicki ks. Kaliński i biskup wileński ks. Ad. Krasiński do Wiatki, następca ostatniego ks. Karol Hryniewiecki do Jarosławia.

W ogromnej Polsce mającej 15 dyecezyi kościelnych było tylko trzech biskupów (w r. 1870); a w Królestwie Polskiem ani jednego biskupa nie było w latach 1870—1872. Widząc tak ogromny upadek życia katolickiego

[1]) Hist. powst. n. p. II, 232; Lewicki, 513; Limanowski, 414, 415.

ckich rozpoczynały się z 1500 mrk., a kończyły się na 3200. Według przedłożeń rządowych początkowy dochód proboszcza ma wynosić 1800 mrk., po 3 latach 2,000 marek, po 6 latach 2,200 mrk., po 9 latach 2,500 mrk., po 12 latach 2,800 mrk., po 15 latach 3,100 mk., po 18 latach 3,400 mrk., po 21 latach 3,700 mrk., po 24 latach 4,000 marek.

Jeżeli stosunki miejscowe wymagają tego, może być po za tem jeszcze dokładka miejscowa uchwalona, n. p. jeżeli czynność nadzwyczaj jest trudna.

Tak ma być wszędzie z wyjątkiem dwóch polskich dyecezyj. W tych dyecezyach nie mają zarządy dyecezalne osądzać dochodów księży, **lecz rozstrzygać o tem ma minister oświaty**, uwzględniając warunki panujące w dzielnicach polskich.

Mamy więc przed sobą nowy zamysł wyjątkowy, ubliżający naszem zdaniem w wysokim stopniu tak księżom naszym, jako i biskupom naszych dyecezyj. Księżom, ponieważ projekt powyższy, gdyby się miał stać ustawą, poddawałby osądzenie wartości ich działalności, aczkolwiek wysokiej, to jednak świeckiej i protestanckiej władzy: biskupom naszym, albowiem wydzielając im mniejszą sumę praw, aniżeli reszcie episkopatu pruskiego, daje im dotkliwe wotum niezaufania, równocześnie uszczuplając ich wpływ i znaczenie w stosunku do podwładnego im duchowieństwa.

To też zadziwiliśmy się nie mało, gdy przeczytaliśmy w gazetach, że minister Rheinbaben oświadczył w sejmie, iż układy w sprawie podwyższenia dochodów duchownych katolickich toczyły się w zupełnem porozumieniu z biskupami. Na szczęście porozumienie to wcale nie musiało być tak zupełne, skoro „Köln. V. Ztg." donosi, że N. księża biskupi Likowski i Rosentreter ostry protest założyli przeciw temu nienaturalnemu pomysłowi.

Przedwcześnie byłoby rozpisywać się nad widokami powodzenia projektu rządowego. Naszem zdaniem wszyscy biskupi pruscy powinni jak jeden mąż wystąpić przeciwko uszczuplaniu praw naszym biskupom. Tworzyłoby ono bowiem niepożądany precedens, który mógłby w sposobnej chwili dać się we znaki także niemieckim biskupom w czysto niemieckich dyecezyach.

Cel tego projektu rządowego zupełnie jest jasny. Chodzi o większe jeszcze materyalne uzależnienie księży od rządu, o zdegradowanie sług Bożych do rzędu urzędników państwa, którychby temi nowoutworzonemi „ostmarkenculagami" chciano kusić do zaniechania pracy obywatelskiej w duchu polskim, a zachęcić ich do germanizowania ludu polskiego w kościele i po za kościołem.

Oczywiście już sama myśl taka jest obelgą dla ogółu naszych księży. Ani na chwilę nie uwierzymy, żeby rząd mógł culagami jakiemikolwiek odstręczyć księży od swych obowiązków. Mimo to należy zwalczać ten projekt, gdyż wprowadzony w życie stałby się narzędziem szykan i weksacyj z jednej strony, z drugiej wywołałby podejrzenia i posądzenia nieuzasadnione prawdopodobnie, lecz przynajmniej upozorowane.

Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywa.
Fr. Karpiński.

* * *

Lepszy szeląg z intraty chociaż jest miedziany,
Niż pieniądz złoto — stemplny, ale pożyteczny.
Ignacy Krasicki.

* * *

Wolę być lwem w nieszczęściu niż szczęsnym ślimakiem.
Kajetan Węgierski.

---

w osieroconych dyecezyach, papież Leon XIII. wyjednał u rządu nominacyę nowych biskupów i arcybiskupa warszawskiego Teof. Winc. Popiela (w r. 1883).

Rząd rosyjski już od czasu Mikołaja I. tępił religię katolicką, która na Rusi głębokie zapuściła korzenie. W dyecezyi chełmskiej, do której należało Podlasie trzymała się jeszcze *unia kościelna,* bardzo przez rząd nienawidzona. Siedm lat trwała praca niszczenia unii. Pomagali w niej sprowadzeni z Galicyi księża wychowani przez zjadliwych i nienawidzących Polski Swiętojurców galicyjskich. Najgorliwsi Kuziemski i Marc. Popiel zostali wyniesieni na biskupów. W roku 1873 wyszedł stanowczy ukaz rządu:

— Duchowieństwo i ludność unicka mają przystąpić do szyzmy!

Wielu opierających się księży schroniło się do Galicyi, jeden lud na Podlasiu wytrwał mężnie przy wierze katolickiej. W r. 1874 kazał rząd w cerkwiach unickich odprawiać nabożeństwo na sposób prawosławny. Lud podlaski, wierny wierze swych przodków, wystąpił czynnie w obronie swych cerkwi, lecz przeciwko niemu użyte zostały bagnety wojska, ogień rotowy, nahajki kozackie. Rząd używał wszelkich środków przemocy, bił i męczył mężczyzn, kobiety i dzieci, dopszczał się różnych gwałtów. Porywano pobożnych z ich ognisk rodzinnych i wywożono w odległe gubernie, głównie w stepy orenburskie, gdzie mieli na zawsze pozostać. Krwią bohaterów ludowych skropione zostały ściany cerkwi i pola w strasznej rzezi wyprawionej we wsi Pratulinie w powiecie bielskim i w Drelowie w powiecie radzyńskim. Straszny rząd chrześcijański rózgami, ogniem, morderstwem, wygnaniem, kontrybucyami, zmusił pobożnych poddanych do odstąpienia od swej wiary, a potem cynicznie i bezczelnie ogłosił:

— Ludność Podlasia *dobrowolnie* powróciła na łono kościoła prawosławnego!

Taką więc jest dla ludu wiejskiego dobroczynność rządu carskiego, co, jak twierdzą niektórzy, prześladuje tylko szlachtę! A ten bohaterski lud Podlasia, lud silnej woli i wiary, kochający swój obrządek i Polskę, urzędowo nawrócony na prawosławie, nie porzuca wiary katolickiej i potajemnie pozostaje przy unii, nie zważając na wysiłki popów rosyjskich. I raczej woli on żyć bez Sakramentów świętych lub też z największem narażeniem życia przekrada się nocami do Galicyi i tu odbywa obrzędy kościelne, chrzci swoje dzieci i zawiera związki małżeńskie t. zw. „Śluby Krakowskie." [1])

C). Prześladowanie języka i narodowości polskiej.

Język polski w ziemiach polskich nietylko prześladowany lecz zupełnie skazany został na zagładę. W urzędach, sądach, szkołach używany tylko język rosyjski, uczniowie w szkołach mówiący po polsku wydalani bywają ze szkół. Na Rusi i Litwie nie wolno mówić po polsku na miejscach publicznych, nie wolno wcale drukować, a księgarzom wystawiać książek polskich. W Królestwie nietylko urzędnikom nie wolno mówić po polsku z publicznością, ale nawet konduktorzy na kolejach żelaznych i dozorcy w szpitalach z chorymi tylko po rosyjsku porozumiewać się mogą. W szkołach nauka języka polskiego odbywa się tylko w tłomaczeniu z rosyjskiego. Wszystkie szkoły nietylko rządowe lecz i prywatne, męskie i żeńskie są wyłącznie rosyjskie (od roku 1869); ponad wszystkie przedmioty naukowe góruje i przytłumia je nauka języka, geografii i historyi rosyjskiej. Nawet ze szkół ludowych miano niebawem usunąć język polski. Pod względem polskich szkół i bezprawia ich wynaradawiania, rząd rosyjski, w którym wielu działaczy jest Niemców, zdolniejszym okazał się jeszcze i prześcignął inny okrutny rząd. Szkoły dla rządu rosyjskiego

[1]) Lewicki, 513—515; Limanowski, 414, 419.



DYONIZY KRÓLIKOWSKI.

Słowianie południowi.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział III.

Historya Chorwacyi: królowie chorwaccy Ljudowit, Bracław i Zwonimir. Powołanie na tron chorwacki króla węgierskiego Kolomana; banowie chorwaccy. Powstanie chłopskie i Mateusz Gubiec. Kim byli Zrinski i Frankopan? Uskoki. Napoleon i utworzenie królewstwa Illyryjskiego. Rok 1848 a ugoda chorwacko-węgierska z r. 1868; położenie obecne.

Historya wie już o Chorwatach w wieku piątym i szóstym po Chrystusie; pierwszy raz zetknęli się Chorwaci z Niemcami za panowania cesarza Karola Wielkiego i już za jego czasów kroniki wspominają o powstaniu chorwackiem przeciw panowaniu niemieckiemu.

Król chorwacki Ljudowit stoczył z Karolem Wielkim nieszczęśliwą bitwę, tak iż część jego kraju dostała się pod panowanie Franków. Niedługo ono jednakowoż trwało, gdyż wkrótce nieprzyjaciół wypędzono.

W roku 892 panował nad Chorwatami król Bracław, zmuszony do walki na dwa fronty z państwem Franków i państwem Byzantyńskiem. Sławnem było królestwo chorwackie za panowania króla Zwonimira (1075).

Już w 12 stuleciu nowy wyrósł nieprzyjaciel Chorwatom: była nim rzeczpospolita wenecka. W r. 1117 w bitwie pod Zadrem odnieśli nad nią Chorwaci walne zwycięstwo.

Kiedy dynastya Zwonimira wymarła, powołali Chorwaci na tron króla węgierskiego Kolomana (1102) pod tym wszakże warunkiem, że Chorwacya i Węgry tworzą oddzielne królestwa. Stosunek unii osobistej pozostawał zawsze obowiązującym i po przyjściu na tron węgierski Habsburgów, chociaż tak ze strony węgierskiej jak i austryackiej usiłowano niejednokrotnie Chorwacyę praw królestwa samodzielnego pozbawić.

Odtąd to w Zagrzebiu zaczął rezydować stale ban chorwacki jako namiestnik króla. Zrazu każdy ban musiał być z krwi królewskiej i stąd Chorwacyę właściwą nazywają także banowiną. W wieku XIII przyszli do Chorwacyi Tatarzy i spalili Zagrzeb. Chociaż jest prawdą, że Chorwacya nigdy samodzielności politycznej nie utraciła, to przecież ciągle musiała toczyć o nią walki.

O tron chorwacki walczyli królowie węgierscy z Habsburgami, od południa zagrażali Turcy i zajęli Bośnię. Bohaterskiemi wysiłkami ludu chorwackiego zdołano jednakowoż zapędy Turków powstrzymać; wówczas to nazwano Chorwacyę tak samo jak Polskę przedmurzem chrześciaństwa.

W czasie tych wojen stosunek szlachty do ludu zmienił się tak samo, jak u nas, na niekorzyść włościaństwa i chłopi musieli odrabiać pańszczyznę.

Wówczas to w wieku XVI wybuchło pamiętne w dziejach chorwackich powstanie chłopskie, na czele którego stawał chłop Mateusz Gubiec ze Stubicy.

Chłopi chcieli pozbawić szlachtę przywilejów, jedynym władcą i panem miał być król. Wojska chłopów chorwackich dochodziły do liczby 20.000.

W walnej bitwie chłopi zostali pobici, tysiące chłopstwa poległy pomiędzy nimi wielu starych żołnierzy którzy walczyli dawniej z Turkami.

---

to nietylko narzędzia wynaradawiania, ale to środki zepsucia i znikczemnienia umysłów i serc polskich. [1])

Dwaj gorliwi kuratorowie warszawscy Witte i osławiony Apuchtin (od r. 1869) czuwali i pracowali pilnie nad zmoskwiczeniem wszystkich szkół. Tenże Apuchtin od r. 1868 mający nadzór nad duchownemi seminaryami a od r. 1879 korator warszawskiego okręgu naukowego, pomimo publicznego policzka jaki otrzymał od studenta Żukowicza, nie przestał nadal świecić jako chluba i ozdoba caratu.

Szkołę, Główną warszawską tak cenne i wiele obiecujące dzieło Wielopolskiego zniesiono po siedmioletniem istnieniu; w miejsce jej zaprowadzono uniwersytet rosyjski, w którym nauka języka polskiego odbywa się po rosyjsku.

Wszelkie rozporządzenia i postanowienia rosyjskie zmierzają ze szczególną ścisłością do tego, ażeby zrusyfikować kraje polskie. Za karę ostatniego powstania na Litwie i Rusi wszystkie osoby polskiego pochodzenia choćby bez żadnej winy musiały płacić kontrybucyę zaprowadzoną przez Murawiewa. Kontrybucya ta zamieniona na stały podatek dręczyła potem naród przez lat przeszło 30 (do roku 1897). Dnia 10-go grudnia 1865 roku wyszedł następujący barbarzyński ukaz:

— Polakom i katolikom na Litwie i Rusi zabrania się kupować lub jakimkolwiek sposobem nabywać majątki ziemskie, które jedynie drogą dziedzictwa, i to tylko na osoby najbliższe, mogą przechodzić w ręce polskie!

Rosyanie zaś znajdowali u rządu wszelkie możliwe ułatwienia i otrzymywali fundusze i pożyczki w celu nabywania majątków ziemskich w dzielnicach polskich. Rząd rozdarowywał ludziom, w stłumieniu powstania zasłużonym, lub sprzedawał Rosyanom za bezcen dobra narodowe polskie i skonfiskowane.[2]) W Królestwie zniesiono już zupełnie wszystkie odrębne jeszcze instytucye. Znakomite sądy polskie zamieniono na rosyjskie, i ziemie polskie urządzono już zupełnie jako kraj rosyjski, nie z namiestnikiem lecz jako gubernie z generał gubernatorem na czele.

Kraj polski dla rządu przestał się nazywać Królestwem Polskiem, a otrzymał miano „Kraju Prywislańskiego,“ Ruś i Litwa zaś nazwane zostały „Guberniami Zachodniami.“ Na polskiej zrabowanej ziemi nawet nazwy Polaka nie chce używać, lub ze wstrętem używa straszny, zaborczy Moskal; niektóre pisma rosyjskie nazywają Polaków tylko „Prywislanami.“ Doznając upośledzenia Polacy mogą otrzymać tylko niższe w kraju urzędy i z lichą pensyą; natomiast Moskali sprowadza się i znęca z głębi Rosyi nadając im wyższe urzędy, z większą stosunkowo pensyą, z dodatkami i przywilejami. Tylko Polak, który wyrzekł się swej wiary i przyjął prawosławie, może otrzymać wyższe urzędy i godności.

Bardzo uciążliwą i przykrą dla narodu była cenzura rządowa w surowości swej dochodząca aż do śmieszności, również nieznośnemi były utrudnienia paszportowe; wskutek tego ziemia polska została jakby odcięta od świata, a bogata nauka, literatura i życie umysłowe polskie musiało leżeć odłogiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



[1]) „Gimnazya rosyjskie w Polsce“ (Limanowski, 413).

[2]) Podatek ten stały przeznaczono na podwojenie płac urzędnikom moskiewskim, na zapomogi duchowieństwu prawosławnemu, na budowę cerkwi i wspieranie dzienników rosyjskich. Ukaz stosowano do wszystkich wysłanych na Syberę lub do Rosyi i rozciągano go i na lata poprzedzające powstanie. Tak zrabowane i rozkradzione majątki polskie sprzedawali Moskale sami sobie po bajecznie niskich cenach, nawet krzywdząc skarb państwa. Limanowski, 420.

Ciągłe wojny wyrobiły z ludu chorwackiego dzielnych wojowników i animusz rycerski. Posługiwali się nimi w wojnie 30-letniej cesarzowie niemieccy w walce z protestantami i Szwedami.

Ostatnią próbą uczynienia Chorwacyi państwem niezawisłem był słynny spisek Zrinskiego i Frankopana. W r. 1670 zwabiono ich podstępnie do Wiednia i w mieście Wiener Neustadt ścięto.

Gdy wraz z Węgrami przeszli Chorwaci pod panowanie Habsburgów, nastały dla nich ciężkie czasy. Mieli teraz do wyboru albo znieść barbarzyństwo tureckie, albo surowe rządy niemieckie; wybrali ostatnie i przez długi szereg lat stawiali dzielny opór napadom tureckim, znosząc równocześnie ucisk niemiecki. Niezadowolenie z rządów austryackich rosło coraz bardziej, aż doprowadziło w w. XVII do zbrojnego powstania, na którego czele stanęli przedstawiciele owych rodów najmożniejszych i najbardziej wpływowych: Zrynskich i Frankopanów. Ci padli ofiarą zemsty austryackiej po stłumieniu powstania, a rocznicę ich śmierci czczą i święcą Chorwaci jako dzień narodowej żałoby.

Wiek XVIII był dalszym ciągiem zaniku odrębności Chorwacyi, zarówno za panowania Maryi Teresy, jak i jej syna Józefa I. Z bojaźni przed uciskiem niemieckim i germanizacyą, a zarazem wskutek krótkowidztwa i niedołęstwa politycznego zażądali wtedy Chorwaci najściślejszego połączenia Chorwacyi z Węgrami, narażając przez to dobrowolnie swój byt narodowy.

Jedynym dodatnim wysiłkiem tego kroku było to, że madyaryzacyjne dążenia Węgrów wywołały wśród Chorwatów oporność narodową.

Rolę sporadyczną odegrali w historyi chorwackiej t. zw. Uskoki (tj. zbiegi), którzy przez długi czas na posterunku najbardziej wysuniętym, walczyli z Turkami i rzeczypospolitej weneckiej oddali niemałe przysługi. Później jednakowoż, gdy się chcieli trudnić żeglugą, bo kraj dziki nie mógł ich wyżywić, rozpoczęli ich Włosi tępić i wszczęła się wojna bogata w epizody rycerskie, trwająca od r. 1606—1617. Uskoków pobito i zmuszono do przesiedlenia się w okolice oddalone o dziesięć mil od brzegu morskiego. W osiemnastem stuleciu były znowu rozruchy chłopskie; zażądali wtedy Chorwaci najściślejszego połączenia z Węgrami co naraziło na niebezpieczeństwo nawet ich byt narodowy.

Widząc to patryoci chorwaccy, poczęli pracować gorączkowo w obronie swej egzystencyi narodowej i w pomoc im przyszły ówczesne wypadki polityczne, pojawienie się na widowni Chorwacyi Napoleona I.

Pokojem presburskim z r. 1805 Dalmacya i część Istryi, a później także Chorwacya i ziemie słowiańskie: Kraina, Karyntya i południowa Styrya przeszły w posiadanie Francyi. Kraje te zostały zjednoczone pod nazwą Illyryi. Z ramienia Napoleona rządził tam marszałek Marmont, dbały o podniesienie oświaty narodowej wśród Słowian.

Utworzenie królestwa Illyryjskiego było ważnym wypadkiem dziejowym dla Chorwatów, fakt ten poruszył do głębi umysły narodu i dał on początek ruchowi odrodzenia Chorwacyi.

Gdy nastał rok 1848 Chorwaci poszli za przykładem Madziarów, zażądali konstytucyi i wybrali swoim banem pułkownika barona Jellaczica, następnie wyruszyli do walki zbrojnej przeciw Madziarom. Niestety po stłumieniu powstania madziarskiego rząd austryacki począł gnębić Chorwatów i germanizować. Ban Jellaczic, widząc że daremną była jego walka z Madziarami, że narodowi nic nie pomógł, bo na miejsce Madziarów przyszli do kraju Niemcy, dostał z rozpaczy obłąkania.

Lepsze czasy nastały dla Chorwacyi po roku 1866, kiedy Austrya pokonana przez Prusy, musiała liczyć się z poszczególnemi narodowościami w skład państwa wchodzącemi. Wówczas to pierwsi otrzymali ustępstwa Madziary, którzy następnie zawarli z Chorwacyą ugodę z r. 1868, będącą dotychczas podstawą prawną państwową Chorwacyi. Ugoda ta pozostawia Chorwacyi nietylko formalne uznanie, ale i faktyczne istnienie autonomii prawno-państwowej. Ugoda bowiem nazywa Chorwacyę „odrębnym politycznym narodem“ (tj. państwem; na terytoryum chorwackiem ma być wywieszony tylko sztandar (czerwono-biało-niebieski) chorwacki, oraz takiż herb (czerwono-biała szachownica, trzy złote koronowane głowy, dwie linie oznaczające Drawę i Sawę, a między niemi kula z gwiazdą). Język urzędowy na terytoryum chorwackiem ma być wyłącznie chorwacki; we wspólnych ministerstwach w Peszcie winny być osobne chorwackie oddziały, a wszyscy urzędnicy krajowcami. Lasy w Chorwacyi uznaje się za państwowy majątek chorwacki, a z wszystkich chorwackich dochodów powinien być prowadzony oddzielny rachunek, ale najdonioślejszą rzeczą jest to, że centralny rząd w Budapeszcie nie może rozporządzać niczem na terytoryum chorwackiem bez zezwolenia rządu chorwackiego w Zagrzebiu, który jest zupełnie niezależny w sprawach administracyjnych, szkólnych i sądowych, i wogóle we wszystkich, które nie są umyślnie wyszczególnione w ugodzie.

Prawda, że Węgry szczególniej w kwestyach ekonomicznych ugody nie dotrzymują; prawda, że rząd centralny bez zezwolenia sejmu chorwackiego sprzedaje rocznie lasów chorwackich za sumę do 20 milionów i więcej koron, a nawet dotąd wykaz ogólnych dochodów chorwackich nie był jeszcze ani razu przedstawiony; prawda, że do Chorwacyi wprowadzono tysiące urzędników madziarskich (tylko kolejowych), a w całem urzędowaniu zaprowadzono język madziarski; prawda, że nie istnieje taki paragraf ugody, który nie byłby naruszony, ale prawda też i to, że całym wynikiem tej polityki stało się zupełne zgładzenie dawnego madiarofilskiego stronnictwa.

Mówiąc o stosunku sił chorwackich i węgierskich, trzeba wziąć pod uwagę, że masy ludu madiarskiego są zupełnie socyalistyczne, albo skłaniają się ku socyalizmowi, gdy tymczasem lud rumuński i słowacki (bez mała połowa mieszkańców Węgier) coraz bardziej się nacyonalizuje; następnie średniego stanu madiarskiego niema, gdyż ten, jaki jest, składa się z żydów i Niemców; dalej drobna szlachta zupełnie się zbiurokratyzowała, a tak przytem skorupcyonowała, iż pod tym względem przypomina biurokracyę rosyjską; wreszcie, najwyższa arystokracya, skutkiem swego złączenia się z żydowstwem, straciła zupełnie swój blask wobec ludu. To, co się dziś nazywa królestwem chorwackiem złączonem z Węgrami, jest tylko częścią Chorwacyi i prawie połowa Chorwatów żyje pod panowaniem austryackiem.

Ludność królestwa chorwackiego wynosi 2 i pół miliona; obszar kraju 42.533 kilometrów kwadratowych. Chorwacya leży pomiędzy rzekami Sawą i Drawą, w środku stanowi kraj górzysty, wzdłuż rzek ciągną się rozległe moczary. Na wzgórzach w części zachodniej są lasy dębowe i lasy śliwkowe, te ostatnie dostarczają owoców do słynnej syrmskiej śliwowicy (Syrmią zowie się kąt kraju między Dunajem i Sawą). Na wzgórzach zachodnich znajdują się winnice. Około siedm procent ziemi ornej stanowią winnice.

Na czele rządu w królestwie chorwackiem stoi ban; sejm chorwacki składa się z 158 członków i wysyła do sejmu węgierskiego 40 posłów jako delegatów.

Z obcych narodowości żyje w Chorwacyi przeszło 100.000 Niemców i kil-

kadziesiąt tysięcy Madiarów, również liczba żydów jest dość znaczna.

Biskupów posiadają Chorwaci czterech, między nimi arcybiskupa w Zagrzebiu. Ludność żywi się głównie z rolnictwa i hodowli bydła, sławne są kopalnie siarki, węgla i miedzi.

Największemi miastami handlowemi są Osiek, Lissek, Zemuń, Karłowac i Zagrzeb. Głównem centrum ruchu umysłowego jest Zagrzeb, gdzie się znajduje Akademia Nauk i Sztuk, uniwersytet i różne towarzystwą naukowe.

Pieniędzmi ludu chorwackiego pobudowano wspaniałe w Zagrzebiu gmachy. „Dom Narodni“ stawiano wówczas, gdy u nas w Poznaniu powstał Bazar. Akademia zagrzebska wydała 40 tomów dzieł zawierających 238 rozpraw naukowych, z liczby tej 105 lingwistycznych, 22 filozoficznych, 60 matematyczno-przyrodniczych. I dla ludu umieją Chorwaci pracować; ich Czytelnia ludowa liczy 5000 członków i posiada około 100.000 marek kapitału.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Rozum i uczucie są rodzeństwem, a wśród rodzeństwa bywają nie tylko srogie antagonizmy, zawzięte kłótnie, ale zdarzają się nawet zabójstwa, jak poucza historya biblijna o Ablu i Kainie. Po kłótniach i sporach następuje atoli zazwyczaj miłość i jedność tem goręcsza; a gdy się już zdarzy nieszczęsne zabójstwo, to mści się za nie żal i ból niewysławiony. Niesłychanie dobrze byłoby, gdyby stosunki te spokojniej i prawidłowiej rozwijać się mogły; ale ponieważ życzenie to musi pozostać niespełnionem, warto przynajmniej pamiętać, że dążność do ścisłego, harmonijnego złączenia rozumu z uczuciem, zawsze i wszędzie popierać należy tak samo, jak dążność do zachowania zgody w rodzinie.

Piotr Chmielowski.

* * *

Cała cywilizacya, to ciągła praca duchowa, walcząca z przyrodzoną koniecznością i budująca wbrew prawom martwego świata. Kamień, martwa bryła, pchnięta w dół, samą siłą bezwładności toczy się po pochyłości, — ale wola i wytężenie ludzkie dźwiga kamień do góry i wbrew prawom ciężkości, buduje najrozmaitsze świątynie. Całą pracę duchową można porównać do dźwigania ciężaru i ustawienia go tam, gdzie tego wymaga świadomy cel ludzki, a nie gdzieby go potoczyła ślepa siła grawitacyi.

Stanisław Szczepanowski.



Roman Szymański.

Napisał
Józef Siemianowski.

(Ciąg dalszy i dokończenie).

VI.



Jako publicysta Roman Szymański zajmował wyjątkowe stanowisko. Pióro miał cięte a nie było ważniejszej kwestyi publicznej, ekonomicznej, czy socyalnej, którejby nie poruszył. Oryentował się szybko, w jednym artykule powiedział nieraz więcej, aniżeli inni w kilku artykułach. Artykuły jego odznaczały się jasnością i ścisłością. „Orędownika“ nie wszyscy abonowali, ale wszyscy go czytali. Przeciwnicy polityczni poważnie z jego zdaniem się liczyli. Jakkolwiek „Orędownik“ dawniej w szczupłych wychodził ramach, wyrobił sobie poważne stanowisko w opinii publicznej. W polemice był Szymański niezrównany. Nikt pod tym względem nie mógł mu dorównać. Pamiętał zawsze, żeby nigdy osobiście nie polemizować. Krytykował publiczną i polityczną działalność przeciwnika, krytykował ostro i cięto, ale nie znosił osobistych wycieczek i mawiał, że publicysta, zaglądający „w cudzą bieliznę“, sam sobie ubliża i szkodzi sprawie, którą reprezentuje.

W redakcyi pracował wiele. Raz w roku pozwalał sobie na kilkatygodniowy wypoczynek dla wytchnienia, odświeżenia sił, a w końcu mocno nadwątlonego już zdrowia. Po za tem przez cały rok siedział w domu i pilnował „warsztatu“, jak zwykł był się wyrażać. „Orędownik“ był **szkołą polityczną** dla ludzi, oddających się publicystyce. Kto w redakcyi „Orędownika“ pracował dłuższy czas, ten w publicystyce od razu wybitniejsze zajmował stanowisko i mówiono o nim, że „wyszedł z szkoły Szymańskiego.“ I faktycznie Szymański miał dar publicystycznego i politycznego kształcenia, jak mało kto. Z jego szkoły politycznej wyszli p. **Jan Teska,** dziś redaktor i wydawca **„Dziennika Bydgoskiego,“** p. **Józef Goździewicz,** redaktor **„Zgody“** w Wanne, oraz piszący te słowa. Po za tem w redakcyi „Orędownika“ pracowali, jakkolwiek nie stale, ale dość wiele p. **Bernard Milski,** dziś wydawca i redaktor **„Gońca Wielkopolskiego,“** p. **Stefan Chociszewski,** redaktor **„Postępu,“** p. **Franciszek Krysiak,** redaktor **„Dziennika Berlińskiego,“** wreszcie zasilał „Orędownika“ swemi artykułami dzisiejszy wydawca **„Katolika“** poseł **Adam Napieralski** i wtedy, gdy jeszcze pracował w redakcyi **„Pielgrzyma,“** i wtedy, gdy przeniósł się już na Śląsk. Pisywał wiele mianowicie o sprawach socyalnych. Sprawy socyalne były jego żywiołem.

Przeniosłszy się na Śląsk, poznał, że sprawy te, dotąd w wysokim stopniu zaniedbane, mają pierwszorzędne znaczenie dla odrodzenia narodowego G. Śląska i dla tego oddał im się całą siłą. Założył w Bytomiu **„Pracę“**, pismo wyłącznie poświęcone sprawom robotniczym, założył Związek robotniczy i przez to stworzył polską organizacyę. Szymański znał jego zdolności pod tym względem i dla tego artykuły jego o sprawach socyalnych wysoko cenił i chętnie pomieszczał w „Orędowniku“.

Sprawą polską na G. Śląsku Szymański zawsze żywo i gorąco się zajmował. Już jako akademik w Wrocławiu pracował, ażeby akademicką młodzież górnośląską odciągnąć od niemieckiego „burszenszaftu“ i zbliżyć ją do polskiej młodzieży z Ks. Poznańskiego. W owych czasach zapoznał się pomiędzy innymi z śp. ks. **Damrothem,** późniejszym poetą górnośląskim, który już od przeszło 20 lat w grobie spoczywa i pochowany jest w **Pilchowicach** w powiecie rybnickim. W „Orędowniku“ Szymański nigdy sprawy górnośląskiej z oka nie spuszczał. Z wszystkich pism, wychodzących po za Śląskiem, „Orędownik“ zawsze najwięcej poświęcał jej uwagi. Znał ją dobrze, jej grunt i podkład, jej warunki i po większej części trafnie ją osądzał.

Z redaktorami gazet polskich na G. Śląsku stałe miewał stósunki. Porozumiewał się z nimi bądź ustnie, bądź listownie. W każdej ważniejszej sprawie, która była dla niego niejasną, lub w której inne zajmował stanowisko, pisywał listy i w nich wytaczał swe argumenty i wypowiadał swe zdanie. W ten sposób był zawsze gruntownie o wszystkiem poinformowany i wpływał na bieg spraw publicznych, co zawsze było dla nich z

dużym pożytkiem. Redaktorzy śląscy, będąc w Poznaniu, zawsze jak najchętniej go odwiedzali. Bo konferencya z mężem tym była i cenną nauką i przyjemnością wielką. Godziny na pogadance z nim płynęły jakoby minuty. Tyle w nim było bogactwa myśli, przeplatanego od czasu do czasu jędrnym i zdrowym humorem.

Był to w sprawach publicznych wódz urodzony, a dla publicystów, mianowicie tych, którzy sympatyzowali z jego kierunkiem politycznym, prawdziwym ojcem i doradzcą. O wszystkiem miał zdanie gotowe, o każdej sprawie publicznej sąd wytrawny i gruntowny, rzadko kiedy zawodzący.

Życie jego wypełniały sprawy polityczne i tylko niemal te sprawy. Sztuka, literatura, poezya mniej go zajmowały. Do teatru rzadko kiedy uczęszczał. Mawiał, że nie ma na to czasu. Czas byłby się pewnie znalazł, ale to był polityk z krwią i kośćmi.

Z wielu stron podnoszono, a nawet czyniono zarzuty Szymańskiemu, że pracuje nad **zmateryalizowaniem społeczeństwa,** że sprawy materyalne stawia wyżej aniżeli idealne, narodowe. Zdanie to jest mylne i błędne.

Prawda, że Szymański był umysłem realnym, że nigdy nie spuszczał z oka materyalnych interesów społeczeństwa, że usilnie i wytrwale pracował nad jego materyalnem podźwignięciem i głosił, że wyższe cele ludzkości nic jeszcze nie zyskały na narodach słabych i upadłych w nędzy materyalnej. Ale z tego wcale nie wynika, żeby interesom materyalnym dawał pierwszeństwo przed sprawami idealnemi, narodowemi. Dążył nie do **zmateryalizowania,** ale do **uzdolnienia, udoskonalenia** społeczeństwa i w tym celu pracował tak nad podźwignięciem **sił moralnych,** jak i **sił materyalnych** w społeczeństwie. Bo zarówno jedne jak drugie potrzebne są nam do obrony bytu narodowego. Jak na to się zapatrywał, niech jako dowód posłużą własne jego słowa:

„Warunki naszej **egzystencyi narodowej** pod panowaniem pruskiem zależą tak od wytworzenia odpowiednich środków **ekonomicznych,** za pomocą których podnosić możemy **dobrobyt,** jak od wytworzenia i posiadania takich instytucyi społecznych, przy pomocy których możemy rozwijać nasze siły **intellektualne.** Te materyalne i moralne potrzeby, wspólne **każdemu** organizmowi społecznemu, wymagają od nas ze względu na pierwsze pracy **ekonomiczno-społecznej,** z względu na drugie pracy **narodowo-politycznej.** W tym też podwójnym kierunku powinny się u nas rozwijać zbiorowe prace organiczne."

Program powyższy, który Szymański zawsze podnosił, nie ignoruje interesów materyalnych, ale nie podporządkowuje im spraw idealnych, narodowych. Domaga się pracy zarówno w kierunku ekonomiczno-społecznym, jak i w kierunku narodowo-politycznym, i mieści w sobie realną prawdę życia i rozwoju społecznego. Program ten nie zasługuje na zarzut, ale raczej autorowi jego za zasługę poczytać trzeba, że tak, a nie inaczej, go postawił i bronił.

Koniec.



Z żałobnej karty.

Ś. p. ks. kanonik Jan Spors,

członek kapituły gnieźnieńskiej, zmarły dnia 24-go z. m. po krótkich cierpieniach, urodził się 3-go września 1839 roku w Człuchowie w powiecie człuchowskim z rodziców Jana i Doroty ze Sznazów-Sporsów, właścicieli go-



Sp. ks. kanonik Jan Spors.

spodarstwa miejskiego. Do szkół uczęszczał od roku 1851 do 1860 w Chojnicach. Tegoż roku wstąpił do seminaryum duchownego w Pelplinie, a święcenia kapłańskie otrzymał 12-go marca 1864 roku od ówczesnego biskupa ks. Jana Marwicza. Następnie był wikaryuszem w Gdańsku, Brodnicy, administratorem parafii nieżywięckiej, radzyńskiej, czarzyńskiej, proboszczem w Przodkowie (od roku 1868 do 1883) i w Nieżywięciu (do roku 1888). W roku 1888 powołany został przez rząd na kanonika gnieźnieńskiego. Dnia 17-go października 1888 został instytuowany przez księdza arcybiskupa Juliusza Dindera, a 17-go stycznia 1889 instalowany na piątą kanonię metropolitalną gnieźnieńską. Od św. Jana 1892 roku był radcą konsystorskim, a po śmierci ks. kanonika dra Dziedzińskiego, ś. p. ks. arcybiskup Floryan zamianował w roku 1904 księdza kanonika Sporsa oficyałem przy konsystorzu gnieźnieńskim, który to urząd sprawował aż do końca życia. Zmarły w czasie urzędowania swego w Gnieźnie stał twardo na gruncie zasad katolickich. Zawsze więc stawał po stronie katolickiej, jeżeli miał wybór między współwyznawcą a niekatolikiem. Głosował na kandydatów polskich i pod tym względem tak był gorliwym, że w ostatnim czasie złożony ciężką niemocą, zawieźć się kazał przed lokal wyborczy i zaprowadzić przez służbę do stołu wyborczego, ażeby spełnić obowiązek obywatelski.

Charakter czysty jak łza, — świątobliwość i zacność życia, sprawiedliwość bezwzględna sprawiły, że ś. p. ks. kanonik Spors wielkim wszędzie cieszył się szacunkiem. Cześć Jego pamięci!

Ponieważ ś. p. kanonik Spors umarł w miesiącu parzystym, wybór następcy przysługuje przyszłemu arcybiskupowi.

Na co się przyda zaszłe kurzem trząść kroniki,
I sławne z głuchych mogił wskrzeszać nieboszczyki,
Jeśli choć się kto chełpi płodem bożków ziemnych,
Hańbi ich ród podłością swoich spraw nikczemnych.
Adam Naruszewicz.

* * *

Są, którzy wolą być niegodnie sławni, niż sławy godni.
Stanisław Lubomirski.

* * *

Wielkie rzeki cicho płyną; małe strumienie z szumem się po kamieniach wloką, choć w nich nie wiele wody. W pustkach największe echo.
Andrzej Max. Fredro.

Wesele w Iwnie pod Kostrzynem.





Wesele w Iwnie pod Kostrzynem.

Orszak weselny. W pierwszym rzędzie młoda panna z drużką Jagusią, w drugim młody pan w otoczeniu drużb, drużek i gości weselnych.

Młodą parę błogosławią hrabiostwo po powrocie z kościoła.

Iwno, 4. X. 1908.

Wesele! Któreż to dziewczę nie marzy o tym tak świętym, tak uroczystym dniu, w którym się rozpoczyna nowe życie we dwoje.

„Kocham — to znaczy, chcę w cichym zakątku
Żyć zapomniana, byleś ty był ze mną,
Chcę nad kołyską naszemu dzieciątku
Nucić piosenki w noc ciemną.“

Do takiego szczęścia bije każde dziewczęce serduszko czy to pod suknią z atłasu, czy z zwyczajnego perkalu.

Dla Stasi Nowakówny tym dniem wesela była zeszła niedziela.

Dzień jesienny, a pełen blasku słonecznego i nieopisanego uroku, jakim poszczycić się może nasza polska jesień.

Rano dążył do kościoła na mszę św. każdy, kto chciał być świadkiem tej uroczystości — Staśka otoczona drużkami — sama strojna i one strojne! Krótkie naszywane spódniczki, białe koszulki, sznurowane gorseciki — korale na szyi, na głowach czepce Wspaniały obraz! Po lewej stronie drużbowie przepasani szarfami, z batami w rękach. W ławkach prezbiteryum siedzą hrabiostwo. Staśkę znają od urodzenia. Ojciec jej życie całe w Iwnie spędził. Staśka w Iwnie się urodziła, w Iwnie urosła, a gdy z Marcinem mieli się ku sobie, gdy spostrzegli, że im „markotno,“ gdy się nie widzą, gdy poczuli, że miłość zrodziła się w ich sercach, poszli dać na zapowiedzi, a potem po błogosławieństwo do Jaśnie Państwa. A ci pobłogosławili ich, dali Staśce posag, zajęli się weselem. A te śliczne malownicze ubrania całego dziewczęcego orszaku są uszyte rączkami dobrej, kochanej pani hrabiny.

Msza św. się skończyła. A Staśka tak gorąco modliła się! O Jezu mój Jezu! Błogosław jej, błogosław! Jeszcze chwileczkę, a pójdzie do ołtarza! Serce jej bije silnie — sama nie wie z radości, czy ze strachu. Już oboje klęczą na stopniach ołtarza, a obok nich druga młoda para z sąsiedniego folwarku. A dziewczęta z tego drugiego orszaku ubrane już po miejsku — w stroikach na głowach, A szkoda! Panna młoda taka ładna, tak pięknie wyglądałaby w wiejskim stroju! A porównując te dwa orszaki, stanowiące taki kontrast pod względem ubiorów, chyba powinny wiejskie dziewczęta odczuć i zrozumieć, jak pięknym jest ich strój wiejski, jak go powinny szanować i nie zamieniać na jakieś niezgrabne, bez gustu, czasem nawet potworne miejskie ubrania.

Ksiądz przemawia do młodych. Przypomina Staśce o zasługach jej ojca, o długoletniej jego służbie w Iwnie i błogosławi młodą parę na nową drogę życia. — Słowa przysięgi — Veni Creator — orszak wychodzi z kościoła.

Na drodze czeka kapela — wszyscy dążą przez park przed pałac. — Pan hrabia przemawia do zebranych: wylicza zasługi starego Nowaka, zachęca innych do brania z niego przykładu, mówi o uczuciach swoich dla swoich podwładnych. Oboje hrabiostwo częstują gości — kapela znów się odzywa — rozpoczynają się tańce. — Na pamiątkę tak uroczystego dnia, hrabiostwo każą fotografować cały orszak weselny. — Teraz odchodzą do domu na dalsze pląsy, a cała rodzina Nowaków ciśnie się do hrabiostwa, by podziękować za ich hojność i prosić na wesele.

Godzina 9-ta wieczór. Hrabiostwo podążają do Nowaków — kapela wychodzi na ich spotkanie. W izbie dość obszernej tańczą weselnicy. Hrabiostwo proszą, by tańczyli dalej i nie krępowali się ich obecnością. Dziewczęta proszą do tańca hrabiego i panów, którzy przyszli z pałacu — chłopacy kłaniają się hrabinie i tańczą wszyscy, tańczą ochoczo, z życiem, boć to przecież wesele, i jakie wesele! I tańce idą tak noc całą, a wschodzące słońce patrzy na weselników trzeźwych, i ochoczo a skromnie się bawiących.

Nowakowie przyjmują swych Jaśnie Państwa z całego serca i miodem, i piwem, i plackami, i kiełbasą. A oni jedzą i piją i rozmawiają z gospoda-

rzami i ich gośćmi jak z sobie równymi. „Nie mamy dzieci, więc was uważam za dzieci swoje“ — są to słowa hrabiego. Słysząc te słowa i patrząc na to przyjacielskie postępowanie hrabiostwa z wieśniakami, łzy miałam w oczach. Sprowadzićbym rada pod dach tych biednych wiejskich ludzi wszystkich bogaczy i pokazać im jaką powinna być miłość o której Chrystus mówi. Tak On kochać kazał, a pokażcie mi kto Go słucha!



Wesele w Iwnie pod Kostrzynem.

Orszak weselny. Po prawej ręce hrabiostwo, po lewej kapela. W pierwszym rzędzie od dołu młoda panna w otoczeniu drużek, w drugim młody pan w otoczeniu drużb, rodziców i gości weselnych.

Chciałabym przywieźć na to wesele wszystkich zagorzałych socyalistów i powiedzieć, że tu ich poglądy nigdy wstępu mieć nie będą, że tutaj ludzie folwarczni nigdy strejku nie urządzą, bo tu niema pana i chłopa, jest tylko ojciec i dzieci. — Wróciwszy z wesela miałam serce przepełnione uwielbieniem dla hrabiostwa. — Zdawało mi się, że Bóg mi zesłał sen cudowny: śniłam, że przyszedł czas, kiedy wszyscy bogacze zrozumieli, że ta „wieśniacza dusza“ ma na dnie wiele skarbów — trzeba tylko umieć zajrzeć w jej głębię, a choć mniej wysubtelniona, uznać ją za równą — za braterską — trzeba starać się rozproszyć te ciemnie, które nas od niej odwracają — dać jej więcej światła.

Niech żyje równość i braterstwo, ale tak dobrze zrozumiane, jak je rozumieją hr. Mielżyńscy.

L. S.

W życiu to tylko się zna, co się przeżyło, to tylko można wyrazić, co się zna.

Antoni Sygietyński.

* * *

Zwykle owłada duma umysł twardy,
Lecz duma nie jest uczuciem dzielności,
Bo dzielność idzie z poczucia wielkości,
A źródłem dumy — uczucie pogardy.

Wincenty Pol.



Z teatru.

Zygmunt Przybylski: „Chłopka“, komedya w trzech aktach.

Najnowsze to dziecię Przybylskiego muzy nie bogaci literatury.

Jestto sobie rzecz nieszkodliwa, wielce przytem poczciwa, nie pozbawiona morału i tendencyi chwalebnej — niestety w mało ponętnej, podanej formie.

Widzieliśmy już lepsze rzeczy tego autora, prawdziwsze i zabawniejsze, przez co nie ma być powiedzianem, żeby w tej sztuce nic zabawnego nie było. Owszem. Nie zła jest postać wiecznego potrzebowskiego Grabickiego, który w osobie pana Kosińskiego wybornego znalazł reprezentanta. Mniej zręcznie załatwił się autor z postacią barona Wrzesińskiego, z której pan Junosza także nic szczególniejszej uwagi godnego wykrzesać nie potrafił. Jest tam jeszcze cała serya ról większych i mniejszych, lecz nie można powiedzieć, żeby za jedynym wyjątkiem Elżbiety, którakolwiek z tych osób nas żywiej zajmowała. Nawet postacie Joanny i Gurowskiego nie budzą szerszego zainteresowania. Są to bowiem po największej części figury konwencyonalne, zużyte, oklepane, tendencya zaś — w dziele sztuki zawsze szkodliwa, szczególniej jeżeli się zbyt natarczywie uwydatnia, a zdarzyło się to w tej sztuce Przybylskiemu, także tej mdłej wodzianki literackiej nie czyni bardziej smakowitą.

Summa summarum „Chłopka“ Przybylskiego jest sztuką bardzo miernej wartości literackiej. Jestto — nieudana zresztą — apoteoza kobiety-obywatelki, rozmiłowanej w pracy społecznej, dobrej, praktycznej, prozaicznej gospodyni wiejskiej, energicznej i rozumnej zawiadowczyni swego majątku, który zużywa nie tylko dla siebie, lecz, jak Pan Bóg przykazał, pamięta i o innych.

Aż serce rośnie, gdy się słyszy te srodze rozsądne i wielce oklepane prawdy społeczne, które głosi niezrównana panna Elżbieta do spółki z Gurowskim, społecznikiem i nieskończenie przyzwoitym i poczciwym młodzianem. Szkoda tylko, że Przybylski odarł tę nieszczęsną Elżbietę z wszelkiego, ale to z wszelkiego uroku kobiecości. Niestety pani Bogusińska jeszcze ze swej strony uczyniła kszystko, by Elżbieta nie uroniła ani jednego atomu z swej jaźni kanciatej. To też nie było w widowni chyba nikogo, któryby się nie był cieszył, gdy Gurowski zamiast ożenić się z Elżbietą, oświadczył się o Joasię. Dla nas była to chwila niezmąconej radości.

Czysta ironia losu! Społecznik zakłada ze społeczniczką szkółki, szpitale, ochronki, spółki mleczarskie itd., szanuje ją okrutnie, boć jakże nie szanować tak zacnej i użytecznej osoby, lecz żeni się, ot z gąską powracającą z pensyi! Jeżeli jaki szczegół jest dobrze psychologicznie umotywowany — to ten, biorąc na uwagę mało nęcącą postać Elżbiety. Szkoda tylko, że w sztuce Przybylskiego nie zdarza się to na skutek psychologicznej konieczności, lecz dla tego, aby uwydatnić dobroć i — jeżeli kto chce — wielkoduszność Elżbiety Zatorskiej, która nie tylko dzieli się z szczęśliwszą rywalką majątkiem, lecz nadto w trochę dziwnej chłopskiej scenie wyłuskuje z nieśmiałego amanta wyznanie miłosne na korzyść Joasi.

Jak się powiedziało: arcydziełem nie jest „Chłopka“ Przybylskiego. Mimo to publiczność bawiła się dobrze, gdyż rzecz sama nie pozbawiona komiki, a artyści na ogół bardzo dobrze wywiązali się z zadania. Szczególniej p. Kosiński ogólnie się podobał i wyzwalał salwy śmiechu w audytoryum. Sekundował mu pan Junosza, choć role tego rodzaju niezbyt mu odpowiadają. Operetkowa postać Murkiewicza w panu Bogusińskim znalazła dobrego reprezentanta. Również panna Stawińska, pani Czerniakowa, pani Sieniawska, pan Kęcki byli na swojem miejscu. Pani Bogusińska natomiast mniej nas zachwyciła. Więcej łagodności w głosie i gestach, a postać Elżbiety byłaby sympatyczniejsze sprawiła wrażenie.

Wystawa była staranna.

R.



Człowiek z rozumem a bez uczuć, jest już za życia zmarłym upiorem bez serca.

* * *

Patrz swego powołania, a pracuj do zdechu. *F. S. Klonowicz.*

* * *

Złoto jest to błędny ognik, ulatujący nad moczarami życia.

* * *

Niechęć, tak jak miłość, potrzebuje mieć blisko osobę, przeciw której się zwraca.



Z MUZYKI.

Koncert pp. Prusa i Eichstaedta Koncert Hubermana.

Niestety nieliczna publiczność przybyła 23-go z. m. na salę Bazarową na koncert pp. dra Łucyana Prusa i Mieczysława Eichstädta.

Tego samego wieczoru dawano w teatrze naszym „Halkę“ — tym razem z panią Stoklen w tytułowej roli — i tem się tłomaczy mała frekwencya na sali Bazarowej.

Pan dr. Prus, a więcej jeszcze p. M. Eichstaedt, dobrze są znani publiczności naszej. Mieliśmy sposobność kilka razy pisać o ich występach. To też nie chcąc się powtarzać zaznaczymy krótko, że obaj artyści wielkie zrobili postępy w swej sztuce.

Pan dr. Prus znacznie rozwinął swój piękny, metaliczny głos. Snać artysta przeważnie pracował od czasu, gdy go ostatni raz słyszeliśmy. Sam głos zpotężniał, nabrał większej jeszcze giętkości i blasku, a dobre wyszkolenie uszlachetniło oddanie i podniosło świetność i subtelność frazowania. Mimo wszystko, głos ten jeszcze nie osięgnął szczytu rozwoju. Czas i żelazna praca zrobi niewątpliwie swoje. Uzdolnienie artysty uwidocznia się najwyraźniej w kierunku brawurowej muzyki operowej włoskiego typu. W Pucciniego „Elucevan le stelle,“ aryi odśpiewanej z wielkiem zacięciem dramatycznem i niepospolitym temperamentem, wymowny tegoż złożył artysta dowód. Również w pieśniach, w których przeważał pierwiastek dramatyczny, artysta więcej był w swym żywiole, niż w partyach czysto lirycznych, lub majestatycznych largach pieśni religijnych.

Nie ma to być zarzutem dla artysty, dla którego talentu i sumiennej pracy szczere mamy uznanie. Nieocenioną zaletą p. Prusa jest czystość i szlachetność dykcyi. Pod tym względem niejeden wielki śpiewak mógłby iść doń w naukę.

Podobnie sumiennym i pracowitym artystą jest p. M. Eichstaedt. Grał Bacha, Szopena i Liszta. Najlepiej podobały się nam w interpretacyi artysty dwie rzeczy Liszta: „Ronde des lutins,“ a przedewszystkiem „Polonez E-dur.“

Najmniej zachwycił nas Szopenem. Wprost darować mu nie możemy, że po preludyum D-mol, które zresztą grał w szalonem tempie, lecz bez tej żywiołowej potęgi, która oddech w piersiach zapiera — że po tem preludyum nie odczekał, aż przebrzmi echo ostatnich tonów, lecz natychmiast machnął jakąś przegrywkę. Popsuło to całe wrażenie...

Natomiast doskonale wypadło lisztowskie „Ronde des latins,“ a wprost wspaniały był polonez, w którym artysta uwydatnił swą niepospolitą technikę. Karkołomna ta rzecz, bardzo silna i efektowna, pełna wspaniałych akcentów i rycerskiej brawury, wyszła z pod palców artysty bardzo czysto i bardzo szlachetnie. Może by było wskazane, żeby p. Eichstaedt przy przyszłych występach więcej uwzględniał tego rodzaju utwory...

* * *

Do prawdziwych wydarzeń artystycznych — tak niestety rzadkich w mieście naszem — zaliczyć należy wtorkowy koncert p. Bronisława Hubermana.

Wszędzie w Europie, gdy pojawi się w gazetach notatka, że Huberman grać będzie, publiczność naprzód zapewnia sobie bilety, gdyż w ostatnich dniach przed koncertem dokupić ich się nie można.

Inaczej w Poznaniu. Z prawdziwym wstydem zanotować należy, że wielka sala Lamberta bodaj ani do połowy nie była zapełniona. Fakt, że nawet koncert Hubermana nie jest w Poznaniu atrakcyą, smutno świadczy o poziomie kultury muzycznej naszego miasta.



Wesele w Iwnie pod Kostrzynem.
Młoda para w otoczeniu drużb, drużek i gości weselnych. Na lewo kapela.

Jeżeli się wymawia imię Hubermana, nie można nie myśleć równocześnie o Sarasatem. Nie o tym Sarasatem starym, który już tylko z kapitału swej sztuki pobierał odsetki, lecz o Sarasatem młodym, z przed laty dwudziestu i piętnastu jeszcze, kiedy stał na szczycie swej sławy i w zenicie swego niezrównanego artyzmu. I tak, jak z imieniem Sarasatego kojarzy się myśl o największym skrzypku wszystkich narodów i wieków Paganinim, podobnie i imie Hubermana wymówione razem z imieniem Paganiniego nie tworzy dysonansu.

Jestto zaiste nadzwyczajny artysta, mistrz z Bożej łaski, król w każdym calu.

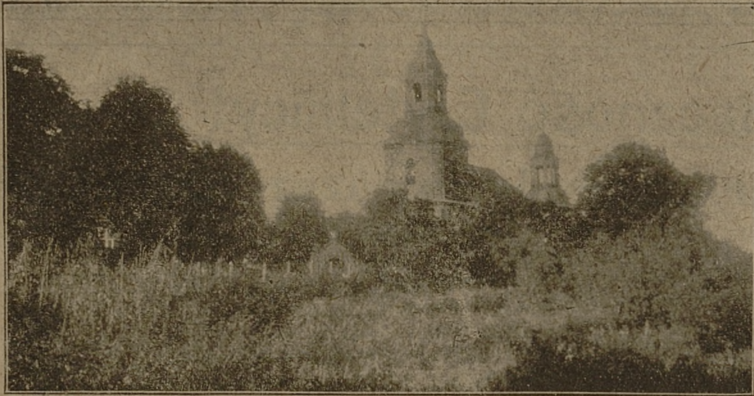
Umierający roku 1840 w Nizzy Paganini zapisał w testamencie sławne skrzypce swoje — niezrównanego Józefa Guarneryusza niezrównane dzieło — swemu miastu rodzinnemu.

W ratuszu genueńskim dumna na wielkiego ziomka potomność przechowuje tę relikwię. Pod potrójnem zamknięciem w opieczętowanej szafie żelaznej spoczywają skrzypce Paganiniego, które czarowały ongi świat swym przebogatym dźwiękiem. Otóż kilka lat temu na wniosek magistratu genueńskiego wydobyto z przechowania cenny instrument, a Huberman, w obecności sproszonych na tę rzadką uroczystość gości, zagrał na nich kilka utworów. O wydarzeniu tem sporządzono osobny urzędowy akt i złożono go w szafie przechowującej skrzypce Paganiniego.

Było to królewskie uczczenie rodaka naszego i zaprawdę trudno znaleźć

drugiego artystę, któryby z większem odeń prawem był grał na tym historycznym instrumencie.

O muzyce Hubermana pisać jest rzeczą nadzwyczaj wdzięczną. Należy on bowiem do tych, o których sztuce można mówić tylko z największem uwielbieniem. Sprawozdawca piszący w najkwiecistszych dytyrambach nie potrzebuje lękać się, że go kto pomówi o przesadę. Huberman jest rzeczywiście fenomenalnem zjawiskiem muzycznem. Tak jako współtworzący artysta, jak również jako wirtuoz jest niezrównany. Nie istnieją dlań żadne trudności techniczne. Gra jego jest zarówno świetna, jak wspaniała, interpretacya równo głęboka, jak pełna blasku i żywiołowej potęgi. To też porusza on do głębi duszę słuchacza, porywa i czaruje swą jasnowidzącą sztuką i swem mistrzowstwem fenomenalnem.



Kościół w Iwnie pod Kostrzynem.



Bronisław Huberman.

Partyę fortepianową objął p. Richard Singer. Artysta akompaniował bardzo dyskretnie i subtelnie, podpierając umiejętnie grę partnera.

W 12-tej rapsodyi Liszta, którą grał sam, złożył dowód wysokiego artyzmu, wielkiej siły ekspresyi i subtelności frazowania oraz błyskotliwej brawurowej techniki wirtuozowskiej.

Jakkolwiek sala niestety nie była zapełniona, to jednakowoż publiczność bardzo owacyjnie oklaskiwała obu artystów. Entuzyazm na sali był powszechny i w Poznaniu niezwykły.

Mamy nadzieję, że p. Huberman nie uraził się do Poznania i że za rok znowu go usłyszymy.

Jesteśmy pewni, że przyszły jego koncert zapełni wielką salę Lamberta po brzegi. *R.*

Esperanto.

Esperanto *obiecuje ludziom niezmierzone korzyści, a skrzydlate balony grożą ludziom łamaniem karku. Jednak o balonach dziś szeroko piszą, a o Esperanto cicho. Jakby się zanosiło na wojnę, bo we wojnie jedynie balony skrzydlate mogą się przydać na coś. Gdzie zaś wojna roznosi zgrozę i pożogę, tam ustaje przemysł i handel. Esperanto zaś kupcom i przemysłowcom przedewszystkiem jest potrzebne, prawie konieczne.*

Esperanto jest to mowa sztuczna, wymyślona na to, aby w niej bez wielkiego mozołu, owszem bardzo łatwo porozumiewać się mogły wszystkie narody. Uczony jakiej bądź narodowości, przeniesiony w obce cywilizowane kraje, może użyć łaciny, albo innego jakiego żyjącego języka, który znać powinien jako uczony. Przemysłowiec jednak i nawet kupiec po większej części nie ma ani czasu, ani funduszów na to, aby się nauczyć obcego języka. Różnica zaś co do łatwości między nową mową międzynarodową Esperanto, a np. językiem francuskim jest tak ogromna, że gdy w francuskim trzeba sobie wbić w głowę aż 2265 form odmiennych w konjugacyi (tj. w odmianach słowa podług zamienionych pojęć i myśli), to w Esperanto spamiętać sobie potrzeba tylko sześć, powtarzam sześć krótkich głosów as, os, us, u, i. Już z tego wynika, jakie niezmierne ułatwienie przynosi Esperanto.

Dziesięć godzin wystarcza, aby Esperanto tak dalece pojąć, iż można w niem, oczywiście powoli i z namysłem mówić, rozumieć pisane i pisać bez błędu.

Tego nie dokaże i najtęższa głowa, w którym bądź języku świata cywilizowanego.

Temu kilka tygodni odbył się w sprawie języka Esperanto kongres międzynarodowy w Dreznie. Byli tu obecni esperantyści nawet z Chin i Japonii i porozumiewali się właśnie tylko za pomocą języka Esperanto ze wszystkiemi narodowościami Europy i Ameryki. Obliczono, że esperantystów jest dziś na całym świecie już przeszło dwa miliony. Prawie wszyscy więksi uczeni są esperantystami, tak ten język genialnie przez dr. Zamenhofa, lekarza wojskowego rosyjskiego wymyślony, ujmuje wszystkich myślących dziwną swą prostotą. Tak samo wszystkie większe domy kupieckie i bankowe, czy niemieckie, czy francuskie, czy angielskie żądają od swych urzędników znajomości języka Esperanto. Nie piszą o tem głośno jak o balonach skrzydlatych, ale akcya szerząca Esperanto płynie szerokiem korytem. Co więcej, sam zarząd poczt i policyi krajów europejskich, amerykańskich i azyatyckich stara się o to, aby znajomość języka Esperanto jak najbardziej szerzyć między odnośnymi urzędnikami. Już dziś dużo członków straży policyjnej Berlina, Hamburga, Paryża, Londynu, Rzymu itd. rozmówi się nieźle w Esperanto. A odbywają się nieustające nowe kursa w tym języku właśnie dla urzędników policyi bezpłatnie, aby tem więcej zachęcać. Łatwo zrozumieć, dla czego przedewszystkiem Polacy powinni się garnąć do tego nowego języka, który zwolna ogarnia cały myślący świat. My Polacy w dzisiejszem naszem położeniu powinniśmy być pod względem duchowym i moralnym, prawdziwym narodem wybranym, jakoby sól ziemi i światłość świata.

Jakżeż wielka dla serca polskiego pociecha, że banki polskie stoją niewzruszone, głosząc szeroko sławę o uczciwości polskiej. Jakże nas cieszy, gdy czytamy, że ziomek nasz przez pracę i oszczędność dorobił się majątku, gdy czytamy, że chwalą obcoplemieńcy polską sumienność, pracę i wiedzę. Niechby przeto każdy młody przemysłowiec i każdy młody kupiec polski rzetelność, sumienność i oszczędność połączył z jak największym zasobem wiedzy, a więc obecnie ze znajomością języka Esperanto .Ta znajomość odtąd bardzo często wpłynie stanowczo na to, czy młody kupiec garnący się do kupiectwa międzynarodowego, osięgnie miejsce upragnione czy w Berlinie, lub w Hamburgu lub Bremie, czy w Londynie, lub Paryżu, czy w Nowym Jorku lub Pekinie, czy w Kiautschau czy w Jokohama. Młodości, ty nad poziomy wzlatuj, mówi nasz wieszcz, co znaczy, aby młodzież nasza nie szczędziła wysileń ku roznoszeniu sławy imienia polskiego i ku zbieraniu zapłaty za pracę uczciwą na ubogacenie narodu.

Ja zaś ze swej strony ułatwię młodzieńcom rzeczonym poznanie języka Esperanto bezpłatnie za pomocą dziesięciu listów — a za przesłaniem 25 fen. na każdego listu porto i koszta ekspedycyi.

Drezno A. 21, Vogelstr. 34, I.

Ks. lic. Choiński.

* * *

W powyższej sprawie otrzymujemy z Poznania następujący komunikat:

Wiedząc, iż w grodzie naszym jest już pewna liczba zwolenników języka międzynarodowego „Esperanto“, przypuszczać należy, iż byłoby na czasie, zawiązać towarzystwo, mające cel dalszego kształcenia się w tymże języku. W celu tym uprasza się wszystkich interesowanych o łaskawe podanie swego nazwiska i pomie-

szkania pod adresem: „Esperanto“, post restante Posen O. 1.



Nowe książki i treść pism.

— **Wojsko polskie** z roku 1830./31. K. Kozłowski. Poznań 1908. W szybkim biegu lat dziesiątek niespostrzeżemy się, ani my, ani dzieci nasze, gdy staniemy przed stuletnią rocznicą powstania listopadowego. Toć i dzisiaj już dzieli nas poważna cyfra 78 lat od wiekopomnych chwil nadludzkich zapasów, bezgranicznych poświęceń i bolesnych rozczarowań. Historya osądziła już winnych, nieudolnych i zwątpiałych, lecz przyznaje jednomyślnie, że honor ówczesnego wojska polskiego nie doznał szwanku, lecz na niebie wypadków zabłysnął jak meteor wspaniały, co w czasach przygnębienia wokrąg jasne światło szerzy.

Czas zaciera wspomnienia, maże pamiątki. A jednakże godnym jest utrwalić dla potomności prócz biegu wypadków także stronę zewnętrzną, prócz czynów walecznych ostatniego wojska polskiego także ich wygląd zewnętrzny.

Mozolnej tej pracy podjął się autor wyżej wspomnianego dziełka. Skrupulatnie pozbierał wierne odbicia mundurów i uzbrojeń ówczesnej armii polskiej i zestawił ich przeszło 40 na 16 pięknie ukolorowanych tablicach. Od generała począwszy aż do najniższego szeregowca mamy tutaj uobrazowany całokształt poszczególnych rodzajów żołnierza ówczesnego. Drugie to znacznie rozszerzone wydanie daje oprócz znakomitych tablic zarys wojskowości polskiej od czasów przedhistorycznych aż do początków 19 wieku, ozdobiony 12 rycinami, historyę powstania 30.—31. r., wreszcie krótki spis mundurów wojska polskiego.

Rzecz przedstawiona jest jasno i obrazowo i zawiera niejeden ciekawy, mniej znany dotąd szczegół. Całość jest pożądanem uzupełnieniem wiedzy spraw ojczystych, drogich każdemu sercu Polaka.

Główną sprzedaż powierzył wydawca księgarni nakładowej Zdzisława Rzepeckiego i Sp. w Poznaniu.



Baczność Czytelnicy!

200 mr. nagrody za rozszerzanie „Pracy“
wyznaczyliśmy
na przyszły kwartał.

Najwyższa nagroda wynosi . . . . **50** mr
Druga „ „ . . . . **30** „
Trzecia „ „ . . . . **20** „
8 mniejszych nagród po **10** marek każda — razem **80** „
4 małe nagrody po **5** mr każda — razem . . . **20** „

O nagrody te ubiegać się może **każdy czytelnik „Pracy.“**

By jednę z wyż wymienionych piętnastu nagród otrzymać, należy usilnie i skutecznie agitować za „Pracą“ w kole znajomych i wypełnić następujące warunki:

1) Przysłać nam jaknajobfitszy spis dokładnych adresów takich osób, które dotychczas „Pracy“ nie abonują, a abonowaćby ją mogły. Spis ten powinien najpóźniej do 8-go grudnia b. r. być w naszych rękach.

2) Osoby w spisie wyszczególnione starać się osobiście nakłonić do zaabonowania „Pracy.“ (By ułatwić agitacyę, Administracya nasza porozsyła do osób wyszczególnionych w spisach okazowe numery „Pracy“).

3) Na dowód, że za staraniem ubiegającego się o nagrodę „Praca“ zaabonowaną została,

przysłać do 15-go stycznia 1909 roku odnośne kwity pocztowe.

Spisy osób i kwity pocztowe, jako też wszelkie listy, należy wysłać pod następującym adresem:

„Praca“ Poznań-Posen.

Listy, adresy itd. należy pisać czytelnie Również należy na wszystkich listach i przesyłkach podać dokładny adres własny.

Za czyją przyczyną „Praca“ zdobędzie największą liczbę nowych abonentów — ten otrzyma pierwszą nagrodę wysokości **50 mr.**

Reszta podług ilości zdobytych abonentów otrzyma następujących 14 nagród.

Zastrzegamy sobie jednakże prawo rozdzielenia drugiej i trzeciej nagrody na szereg nagród mniejszych a to głównie w takim razie, jeżeli ubiegający się o nagrodę dostarczą zbyt szczupłą liczbę nowych abonentów.

W każdym razie suma 200 marek pozostanie nieuszczuploną i może być co najwyżej rozdzieloną pomiędzy więcej, jak 15-tu ubiegających się

Nagrody rozdzielimy najpóźniej w drugiej połowie stycznia 1909 r.

Zapraszając Szanownych Czytelników do najliczniejszego współudziału w niniejszym konkursie, kreślimy

z szacunkiem

Administracya „Pracy.“

UWAGA. Przy zachęcaniu do zaabonowania „Pracy“ nie należy pod żadnym warunkiem zaczepiać innych pism polsko-katolickich

